

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CZYTELNIA NAUK  
W SUWAŁKACH

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rubl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.  
Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, Bronisławy Szpadrowskiej—Zgoda 5 m. 30, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych cennik nasion firmy „Kowalski i Trylski w Warszawie“.

**50000 DRZEWA  
i KRZEWÓW OWOCOWYCH**

dla Litwy i Żmudzi.

ZAKŁAD POMOLOGICZNY

**A. GIRDWOYNIA**

**Warszawa, ul. Leopoldyny 32.**

Katalogi na żądanie.

## OGŁOSZENIE.

### Zarząd Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Suwałkach

niniejszem ma honor zawiadomić i jednocześnie prosić o przybycie p.p. Członków w dniu 10 marca r. b. o godzinie 5-ej po południu do lokalu Resursy Obywatelskiej na dodatkowe ogólne zebranie, w celu dokonania wyboru 23-ch Reprezentantów na czas od dnia 19 grudnia (1 stycznia) r. 1908—9 do dnia 19 grudnia (1 stycznia) r. 1911—12. Powyższe zebranie będzie ostateczne i prawomocne bez względu na ilość przybyłych członków.

**Zarząd.**

### Listy z nad Szeszupy.

Marek Twain twierdził, że niema nic łatwiejszego nad pisanie artykułów do dzienników: papier, pióro i dobry motyw społeczny lub psychologiczny, a w rezultacie dolar od wiersza w Heroldzie, Timesie lub tym podobnych organach opinii ludów.

Redakcja „Tygodnika Suwałskiego“, zachęcając społeczeństwo tutejsze do współdziałania, powodowała się naturalnem i szczerem pragnieniem, ażeby „Tygodnik“ był wyrazem jeżeli już nie opinii społecznej tej ziemi, dla celów której został stworzony, to przynajmniej, aby mógł być rzecznikiem jej potrzeb, trosk i jednocześnie ogniwem społecznem niejednolitego i zbyt różnorodnego społeczeństwa, które na tej ziemi żyje.

Więcej niż pewno, że przez cztery lata swego istnienia „Tygodnik Suwałski“ natchnienie swoje czerpał wyłącznie z łona inteligencji miejskiej. „Niezależny w różnych szatach, sumiennie i po amerykańsku w jednej osobie zapełniał wszystkie działy od artykułu wstępnego, po kącik humorystyczny włącznie. Statystyci z narodowej demokracji kazali „urbi et orbi“ wierzyć w to, co nie ma podstaw wiary, bo opiera się na niedokładności i egoizmie natury ludzkiej. Przygodni współpracownicy dawali motywy z życia, chwilowe, a tem samem przemijające, jak wszystko na świecie, często natury osobistej, oderwanej od życia ogólnego. Jeżeli „Tygodnik Suwałski“ po trzech latach istnienia utrwała grunt pod nogami, jest to, dowodem że społeczeństwo, dla potrzeb którego został stworzony, pragnie wymiany myśli, wypowiedzenia swoich trosk, smutków obaw lub radości; bardzo jest naturalnem, że ta wymiana drukowanem słowem powinna objąć jak najszersze warstwy. Często myśl jednostki, wypowiedziana w swoim czasie, nabiera takiej potęgi i znaczenia, że jest dla tego społeczeństwa drogą pewną i celową, rozjaśnia nieraz to, czego przedtem nie widziano...

Dolara od wiersza Redakcja Tygodnika nie zapłaci, (nie każdy jest Twainem) lecz myśl taka bywa droższą nad pieniądze, bo jest bodźcem do zespolenia się często w imię wielkich ideałów, a częściej jeszcze dla wielkich rów-



niez podstaw ekonomicznego ustroju społeczeństwa.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że jest taki ogrom zaległej wszędzie pracy, że jest taki chaos w tem życiu naszym, iż trzeba udziału całego społeczeństwa, ażeby tym zadaniom sprostać. Jak Niemen bez różnego rodzaju Szeszup nie będzie „Ojcem i piastunem łodzi“, tak również poważne społeczeństwo, bez udziału w pracy nad jego dobrem jednostek, nie może być silnem.

Historja uczy, że przewaga jednego stanu lub nawet partji w ustroju państwowym lub społecznym doprowadza społeczeństwa do anarchji i ruiny, stąd jest to nagromadzenie się palących i koniecznych reform, potrzebę których społeczeństwo odczuwa; o ile to społeczeństwo wspólnie nie będzie dążyło do urzeczywistnienia tych zadań, przypomni tragiczne sceny z ostatniego trzęsienia ziemi, gdzie zdrowi, przywaleni gruzami, musieli oddychać wyziewami trupów...

Całe życie jest jednym trzęsieniem, ciągłym przewrotem, jeżeli więc społeczeństwa i jednostki, opierając się na historji i psychologii ludzkiej, przewidzą je, unikną zawodu i błędów poprzednich pokoleń. Nie jesteśmy doskonałą anglo-saksońską rasą, zmysł polityczny w nas nie istnieje i te błędy polityki, wypływające z naszego charakteru, pełnego zapału i uniesień, po wiekach stworzyły to, że zapadamy w apatię, tracimy w siebie wiarę i wystawiamy sobie świadectwo niemocy życia społecznego. Szarzyzna życia społecznego, ożywiona jakimś uderzeniem ręki w pulpit dumski, bez poprzedniego zaakcentowania braku praw ludzkich, będzie w dalszym ciągu snuć te nici i wlec żywot, mało różniący się z przed r. 1905, do chwili, kiedy zbieg szczęśliwych okoliczności wprowadzi to życie na wielkie szlaki pracy dla szczęścia i dobra ludów... Tymczasem pozostaje cicha praca, wzajemne

uświadamianie się o potrzebach i zadaniach kulturalnych i ekonomicznych.

Ziemia nasza jest bez porównania w gorszych warunkach klimatycznych, narodowych i socjalnych od pozostałych dziewięciu w Królestwie. Okresy lat mokrych, bezsłonecznych, o zimnych wiosnach, miały następstwem stały nieurodzaj od lat kilku, niedobór rok roczny, a tem samem coraz większe obdłużenie własności, dochodzące dzisiaj do 90%. Klimat tutejszy tak się zmienił, że niektóre rośliny przestały dojrzewać; wiosna w porównaniu z łomżyńskim o cały miesiąc jest późniejsza, w drugiej zaś połowie października—mrozy. Pięć skąpych miesięcy czegoś, co się nazywa wiosną i latem, mają wytworzyć zasób środków na siedm miesięcy zimna, wiatrów i pluchoty. Można walczyć ze wszystkim, ale nie z klimatem, który w tak żywo nas obchodzącej Ameryce, leżącej na jednym stopniu szerokości geograficznej, nie posiada tych kaprysów przyrody, co ta połać ziemi nad Bałtykiem.

Pod względem narodowym ziemia nasza w północnej i środkowej części swojej składa się ze rdzennie litewskiego ludu i rozsianych wśród niej placówek polsko-niemiecko-żydowskich. Co można mówić przy tego rodzaju składowych czynnikach społeczeństwa o jakiejś twórczej kulturalnej pracy? To wielkie hasło „porozumiejmy się“ jest czczym dźwiękiem, którego masy nie dlatego nie rozumieją, żeby nie mogły, lecz dlatego, że niechcą zrozumieć choćby w imię własnych narodowych ideałów.

Przyjrzyjmy się bliżej: Polacy są w mniejszości i chociażby pragnęli zespolenia z tą rdzennie litewską ławą, staje im na przeszkodzie, niewłaściwie albo

## Obchód Słowackiego.

Wezbranym uczuciom miłości w sercach ludzkich stało się zadość..

Mistrzowi pieśni, którego słowa jako harfa eolska rozbrzmiewać będą po wsze czasy, który pieśnią swą poruszył struny uczuć naszych narodowych, który obok Krasińskiego i Mickiewicza otworzył i ożywił w swym narodzie, w odrębnej formie, ducha poezji—dotąd zamkniętego i uspionego; Mężowi, który natchniony był wielką, gorejącą miłością dla kraju, a subtelnością duszy swej przeniknął bóle i cierpienia współbraci; Synowi swej ojczyźnej ziemi i słudze jej wiernie oddanemu—społeczeństwo polskie w stuletnią rocznicę urodzin Juljusza Słowackiego składa mu hołd i cześć.

Przedstawiciele kultury ducha i umysłu, krzewiciele wiedzy i nauki w pośród młodzieży, profesorowie miejscowej polskiej Szkoły Handlowej idąc za przykładem innych miast, zainicjowali na cześć Juljusza Słowackiego „Wieczór literacki“, składający się z odczytów, kantaty, oraz fragmentów z twórczości mistrza,—„Balladyny“ i „Lilli Wenedy“. Pierwotnie debatowano nad tem, czy odтворzenie na scenie choćby tylko fragmentów z arcydzieł literatury polskiej przez amatorów nie będzie parodią, lecz zważywszy dobre chęci i silną wolę—postanowiono spróbować sił swoich.

Dnia 28 lutego odbył się uroczysty obchód 100-

letniej rocznicy urodzin Słowackiego. Zebraną tłumnie, publiczność powitała harmonijnemi dźwięki orkiestra, złożona z uczniów Szkoły Handlowej pod dzielną batutą kapelmistrza Fr. Demidowicza. Dźwięki orkiestry ustały, a na scenie ukazał się prelegent prof. Niklewski, który odczytał szczegółowo i pięknie skreślony życiorys oraz zaznaczył twórczość Juljusza Słowackiego. Następnie chór mieszany odśpiewał kantatę, specjalnie napisaną przez p. Demidowicza do słów Marji Konopnickiej, zatytułowanych „Inwokacja“.

W drugiej części „Słowo wstępne o tragedji“ „Balladyna“ wygłosił prof. Tadeusz Muszyński. Prelegent w żywej i barwnej formie streścił cały poemat—mówił jasno, przejrzyście, obrazowo, nadając wypowiedzanej myśli odpowiednią intonację, która już po pierwszym, dość długim odczycie prof. Niklewskiego nietylko nie nużyła, lecz od początku do końca trzymała na uwierzy słuchaczy: bowiem trzeba pamiętać, że nie dość jest napisać pięknie, lecz piękne słowa, piękne myśli, należy odpowiednio wyrazić, trzeba pamiętać, że fonetyka odgrywa tu niepoślednią rolę. Prof. Muszyński o tem pamiętał, zajął słuchaczy, za co mu też gorącymi oklaskami dziękowano.

Pauza...

Za chwilę ma przemówić do nas sam mistrz pieśni, ten głęboki i czysty jak kryształ poeta, ten twórca wielkich i pięknych dusz!



z innego punktu widzenia przedstawione zadanie o kulturalności pracy dla celów każdego narodu poszczególne. Kto jest sprawcą tego kroku, pozbawionego zmysłu politycznego, osądzi z czasem historia.

Co do Niemców i Żydów, z rzadkimi wyjątkami poczucie obywatelskości względem tej ziemi, jest im najzupełniej obce. Niemcy, o ile nie spełniają zadania wywiadowczego względem Macierzy, siedzą tu, bo nic innego nie mają przed sobą; co do Żydów, to z chwilą zniesienia granicy zamieszkania (t. z. „czerta osiedłości“) i procentowości w zakładach naukowych, zaludnienie wsi przez Żydów w gubernji suwalskiej i wogóle w Królestwie w przeraźliwy sposób ulegnie zmianie. Na wsi siedzą Żydzi wyłącznie dlatego, że wszystkie wrota do życia społecznego i państwowego mają przed sobą zamknięte. Nacja ta, obca ziemi, z gościnności której korzysta od Władysława Hermana, a z praw od Kazimierza Wielkiego, przy zmianie stosunków prawodawczych opuści wieś. Żydzi nie nadają się zresztą do rolnictwa, szczególnie intensywnego i nakładowego, wyjątki ledwie i to przy pobocznych źródłach dochodu, przez próżność, właściwą temu narodowi, gospodarzą na wsi nakładowo.

Duże nadziei włościan i jednocześnie brak przemyślenia w szerszym zakresie, przy dużej rozrodczości Litwinów i Polaków są powodem tej żywiołowej emigracji za ocean, często bezpodstawnej z rezultatami na pozór dużymi, wobec przysyłanych stamtąd pieniędzy; w rezultacie jednak emigracja uboży kraj, gdyż do Ameryki wychodzi kapitał pracy już gotowy, wytworzony kosztem tutejszym z resztkami zasobności materialnej. Faktycznie duża część tego kapitału pracy bezpowrotnie przepada, a fala powrotna wraca ledwie procenty od niego, z zuży-

temi ciężką pracą jednostkami, jako odsetką amortyzacyjną dla tego kraju.

Obecny stan emigracji ulegnie zmianie przy wyrównaniu podaży i popytu pracy w Ameryce i przy ekonomicznym rozwoju u nas w kraju. Dążenie do związków, tworzenie trzeciego stanu, oświata powszechna i płynące stąd potrzeby, unormują częstokroć zbyteczny odpływ rąk roboczych, dając im zajęcie i lepsze środki do życia, aniżeli obecnie. Zmiana stosunków w ustroju państwowo-społecznym, szczególnie przy samorządzie prawodawczym zmieni pod każdym względem do niepoznania stosunki krajowe.

\* \* \*

### S o n e t.

*Czy wiesz? Ilekroć witam znów ten domek biały,  
Samotny, ustrojony w lip prastarych wieńce,  
Co mię swym szumem tęsknym do sny kotysały,  
Gdym jeszcze wiódł szczęśliwie swoje dni dziecięce.*

*I kiedy ujrzę zdala strzechy te żytniane,  
I ten owiany cichym smutkiem sznur topoli,  
I te zagony swojskie łzą skropionej roli,  
Te takie drogie sercu, takie ukochane...*

*To pierś ma, niby dziecię, szczęściem wielkiem kwili  
I w oczach moich błyszczą długo łzy tajone,  
I czuję tylko wówczas, że radością płonę,*

*Że mi tak błogo, błogo, i że w takiej chwili  
Tuliłbym dusze bratnie do swojego łona,  
I wszystkobyem przebaczył, wszystkich brał w ramiona.*

—  
Marjan Krippendorf.

Ma przemówić przez usta Balladyny, Aliny, wdowy, Kirkora, Lilli Venedy, Derwida, Gwinony i Lecha. Mają postacie te przed nami wyrazić tę moc i siłę ducha, ten czar poezji, który dotąd przed Słowackim był nam obcym.

On posiada świadomość siebie, odczuwa swą potęgę! Wlewa więc w postacie swego ducha — w jedne dobroć serca, słodycz, miękkość, miłość macierzyńską, uczucia braterskie, chciwość, zazdrość, dumę i pychę, innym znów każe miotać gromy, rwać jak szponami ciało i serca ludzkie, ssać ciepłą krew i napawać się żądzą zemsty i okrucieństwa. Wiemy, czego pragnie Słowacki, dlatego też z tem większą obawą oczekujemy ukazania się tych postaci na scenie.

W pośród zebranej publiczności cicho szeptało, iż jest to pewnego rodzaju odwagą wystawiać Balladynę i Lillę Venedę siłami amatorskimi. Niektórzy przewidywali, że zamiast tych prawdziwych pereł naszej literatury ujrzymy lekką parodję, a tem samem sprofanujemy dzieła mistrza. Suggestjonując w podobny sposób sami siebie, oczekiwaliśmy z niezwykłym zaciekawieniem podniesienia zasłony.

Wreszcie widzimy scenę III-cią aktu I-go Balladyny. Przed oczyma naszymi roztacza się moment, w którym córki ubogiej wdowy — Balladyna i Alina, powracają od pracy. Dekoracja sceny — polanka leśna, u brzegu której stoi uboga chatenka, a ciche, pełne błogiego spokoju

wejście tych postaci na scenę, nadaje odpowiedni nastrój całości. Odezwanie się wdowy, tonem pełnym słodyczy i miłości macierzyńskiej, już na wstępie dodatnio oddziaływa na słuchaczy.

Matka, staruszka, sterana wiekiem, może i biedą, w otoczeniu swych dobrych córek nie skarży się na ubóstwo, przeciwnie zaznacza, że „z wami to nawet ubożyzna miła, a kto posieje dla Boga, nie straci. Zawsze ja myślę, że wam Bóg zapłaci bogatym mężem, a kto wie? a może już o was słyhać na królewskim dworze?“

Marzy się biednej matce, że królewicz zjedzie do ich chaty, a ozwie się do niej: „pocziwa kobieto, daj mi za żonę jedną z córek“.

I ziściły się te marzenia, bo oto za chwilę „słyhać jakiś turkot na rozłogu, jedzie gościncem dwór jakiegoś księcia, kięć koni, złota kareta... ach kto to? i zjawia się hrabia Kirkor, „co ma ogromny zamek, cztery wieże, złości sty powóz, konie, i rycerze, na swych usługach“, zjawił się przed próg ich chaty piękny i śmiały, zwraca się do matki: „z Boga imieniem... proszę wybaczyć, ale nad strumieniem mostek pod mojem załamał się kołem, szukam schronienia...“ Pojawienie się tak nagle pięknego rycerza onieśmieliło na razie niewiasty i nie dziwota, bo „to już dawno człowiek nie pamięta takich wypadków, chyba przy księżycu młynarz, co jechał przeszłej wiosny“.

Przybycie możnego pana wywołało ruch, a nawet pewne zakłopotanie wśród mieszkanki ubogiej chaty.



## Medice, cura te ipsum.

W 5 numerze „Tygodnika Suwalskiego“ p. „Nieczuja“ z augustowskiego, składając na początku swojego artykułu sympatyczne życzenia pismu, w dalszym ciągu zbyt niefortunnie zestawia rozwój i treść życia polskiego z takowem w Anglii.

Nie będziemy polemizowali z „Niecują“ o to, że „równoległe z wiarą w danem społeczeństwie! idzie i zgoda“. Tępy nas zbyt daleko zaprowadziło. Wspomnę tylko dla tych, którzy trochę znają historję, że gdybyśmy w swoim czasie nie ulegli biskupom Oleśnickim, gdybyśmy się nie obawiali husytyzmu, gdybyśmy ex re żądania zmiany religii przez królewicza w wyjątkowych warunkach pro publico bono nie wyrzekli się tronu moskiewskiego, dzisiaj być może panowalibyśmy nad Pragą czeską i Moskwą; wspomnę jeszcze, że wtenczas, kiedy po raz ostatni wzniesiliśmy się duchem, jako państwo, kiedy opracowywaliśmy konstytucję 3 maja, naszą tekę ministerjum oświaty piastował członek łóż masonskich, wybitny działacz Rzeczypospolitej Ignacy hr. Potocki, nie mówiąc już o drugich mniej wybitnych mężach stanu z owej epoki. I nie kamienowano ich.

Zatrzymamy się jednak na innych zestawieniach autora owego pisanja z augustowskiego.

Brak nam karności i zawziętej wytrwałości, brak poszanowania przez cały naród wybrańców większości, nie tak jak w Anglii—zawielu mamy generałów, a zamało szeregowców i t. p., powiada Nieczuja. To prawda. W Anglii dzieje się inaczej, lecz bynajmniej nie dlatego, żeby tam „nie napadali na szlachtę, księży, katolicyzm“, nie dlatego, żeby nie szerzyli literatury, która według Nieczi „osłabia tradycję, uczucie narodowe, moralność“,

Nie. Anglicy są narodem, wyrobionym kulturalnie i politycznie, a to zawdzięczając oświacie, którą mogli krzewić wśród najszerzych warstw wtenczas, kiedy my przez długie, długie lata aż do dnia dzisiejszego żyliśmy i żyjemy wśród burz, błyskawic i mroku, nie mieliśmy i nie mamy możności nauczać nasz ogół polski nietylko myślenia politycznego, lecz nawet abecadła.

Dawniej za króla Sasa u nas szlachcic na zagrodzie chciał być równym wojewodzie. Jest to przy szlacheckim ustroju Polski psychologicznie zrozumiałem. Jeden i drugi nieraz posiadali jednakowe zdolności wrodzone, taki sam brak wykształcenia, więc mogła bujać fantazja upośledzonych. Dzisiaj nie względna wolność prasy, nie różniczkowanie się poglądów etycznych, społecznych i politycznych, które, jak mówi nauka i życie narodów kulturalnych, np. Czechów, prowadzi naród na wyższy szczebel kultury,—a brak oświaty, wyrobienia wśród szerokich mas naszych, nawet wśród t. zw. ludzi inteligentnych, myślących przeważnie według recepty jednego kurjerka, który prenumerują, nareszcie brak zupełny warunków politycznych do uświadomienia tych mas, zwłaszcza na prowincji, powoduje wybór na naczelne stanowiska jednostek, które, poznane często dopiero na arenie szerszej pracy, zawodzą samych mocodawców i wielbicieli swoich. Czy one odrazu posiadały uznanie większości obywateli danego terytorjum—nie mamy możności przekonać się dla braku powszechnego głosowania i wolności słowa, zebrzań. W Anglii ludzie przeciętni nie sięgają po buławy hetmańskie. U nas nieraz bywa inaczej...

W Anglii, którą tak ukochał Nieczuja, nie znając jej, przed wyborami do izby gmin każdy kandydat, ubiegający się o krzesło poselskie, urządza setki mityngów,

„Cóż to za zjawienie? Królewicz w chacie! na jakim on sienie spać będzie? Jemu listki róży cisną...“

Lecz i Kirkor, oszołomiony pięknnością dziewcząt, na wiadomość sługi, że „naprawione koło w powozie, — wyprządz z dyszla konie,“ zawołał—„ja tu zostanę...“—a z całą stanowczością i powagą rycerską ozwał się do wdowy: „Słuchajcie, matko! na świat wyjechałem szukać ubogiej i cnotliwej żony; dalej nie jadę, bo tu napotkałem cudowne bóstwa“.—Kocha obydwie „ale Bóg jedną tylko wziąć pozwala i do ślubnego prowadzić kobierca; więc trzeba wybrać...“ Lecz którą... waha się, bowiem „wybór trudny! starsza, jak śniegi, u tej warkocz cudny, ta ma pod rzesą węgle—ta fijołki...“ Długo się waży myśli jego. „Więc obie kochać? a jedną zaślubić? lecz którą kochać? którą tylko lubić?...“ Piękny rycerz chce z własnych ust dziewcząt usłyszeć, która go kocha, więc „czy mnie kochacie?“ zapytuje—„Obiedwie kochają“.

Balladyna nie może powiedzieć „nie...“, lecz i nie ma śmiałości wymówić: „tak, panie“.

Alina zaś skromnem i cichem słówkiem „kocham“ wyraża rycerzowi swą czystą nieskazitelną miłość.

Lecz Kirkor nie wie, co począć, radby wnikać w głąb ich duszy i serca i zbadać, w której z dziewcząt przeważa nadmiar miłości i uczucia ku niemu.

Obie kochają... Balladyna, powodując się gwałtowną miłością, którą piękność i bogactwo Kirkora rozbudziły w jej sercu,

zdolna do wszystkich poświęceń, zapewnia, że: „jeśli w zamku są czeluście, z czeluści ogień bucha, a ty każesz wskoczyć—to wskoczę“ gotowa zginąć za niego!

Alina zaś, dziewczę nieśmiałe, pełne dziewczęcej kraszy i uroku, przyrzeka „kochać i być wierną“. Kirkora serce ciągnie ku sobie jedna i druga, obie wywierają nań wpływ niezwykły. „Którą odrzucić? której być małżonkiem? Obie kochają, więc niesprawiedliwość poniesie jedna, jeśli wezmę drugą“. I byłby długo debatował nad wyborem dziewczęcia, długo przemyślał, „której oddać rękę lewą, jako szwagierce, a której z pierścionkiem“, gdyby mu z pomocą nie przyszedł Skierka, fantastyczna eteryczna postać, będąca na usługach nimfy „Goplany“, królowej Gopła.

Skierka to z jej rozkazu przywiódł do ubogiej chaty Kirkora, a widząc w tej chwili zakłopotanie jego i biednej wdowy, rzuca jej myśl: „Matko! w lesie są maliny, niechaj idą w las, dziewczyny, która więcej malin zbierze, tę za żonę pan wybierze“. I stanie się tak, dziewczęta pójdą rankiem w las „każda weźmie dzbanek z czarnej gliny i niechaj malin szukają po lesie“.

Ale królewicowi należy się wypoczynek, wdowa prosi go, do olkowy: „królewicz znajdziesz w tej chateczce dożew pachnące siano, zakryte bielizną. Wierzaj mi, panie, zabki się nie wślizgną do twego sianka.“ Kirkor, odurzony krasą dziewcząt ze słowami: „Bądźcie mi zdrowe, piękne narzeczone, udał się na spoczynek.



wygasza tysiące mów programowych, rozpowszechnia setki tysięcy proklamacji i nikt mu w tem nie przeszkadza. U nas inaczej.

W Anglii każdy poseł, a nawet minister z pośród posłów, jak np. niedawno obecny minister spraw zagranicznych, staje od czasu do czasu przed najszerzszymi warstwami swoich wyborców i zdaje sprawozdanie ze swojej działalności; jeżeli zaufanie ich traci, mandat swój składa. U nas inaczej. U nas posłowie do Dumy, prócz p. Parczewskiego, nie uważali za potrzebne zapytać o zaufanie, przy jego widocznym zachwianiu się, choćby swych kilkudziesięciu wyborców. Zresztą poseł od m. Warszawy, p. Dmowski, znany u adwersarzy ze swej nietuzinkowej energii, wielkiej pewności siebie oraz dużych wpływów na kierunek polskiego koła w Petersburgu, nareszcie po kompletnem zróżniczkowaniu się na dwa odrębne obozy własnych wyborców co do taktyki w Dumie i poza nią, mandat poselski złożył... ale z powodu nadwątlonego zdrowia, jak sam powiada.

W Anglii każdy obywatel w każdym miejscu może wygaszać mowy publiczne, jakie tylko mu się podoba, o czym Nieczuja mógł przeczytać choćby w sprawozdaniu z wycieczki jednego z pedagogów Szkoły Handlowej, drukowanem w swoim czasie w „Tygodniku Suwalskim”. U nas zupełnie inaczej.

W Anglii, kiedy rozpoczęły się strejki robotnicze, cała inteligencja wspierała strejkujących; każda rodzina karmiła przynajmniej dwóch, trzech głodnych ludzi czasem po kilka miesięcy — i robotnicy zwyciężyli. U nas przecież inaczej.

W Anglii nareszcie, tym kraju wolności osobistej i pełnej swobody obywatelskiej, nikt poważnie nie zacząłby mówić o ograniczaniu osób w wydawnictwie pisma

Teraz pozwolę sobie zapytać Nieczui, kto by wydawał w takim razie pozwolenie na wydawnictwo pisma? Związek Redaktorów i wydawców. Ale choć rozmaite związki i wyzwalają swych uczniów na czeladników, majstrów, nikomu jednak nie mogą zabronić szycia butów, ubrania, rzeźby bydła i t. p. A Nieczuja stawia redaktorów w jednakowych warunkach.

Przypuśćmy, że życzeniu Nieczui stało się zadość i że redaktorzy i wydawcy pism otrzymali nawet specjalne prawo co do wydawania pozwolenia na rozmaite wydawnictwa. Wyobraźmy teraz sobie, że większość owych panów (a z czasem naturalnie wszyscy) złożyła się z ludzi à la Nieczuja. Co jabym biedny wtenczas począł? Musiałbym poznać język angielski, żeby stamtąd pismo zaprenumerować. Ale mniejsze o mnie, coby robił nie-szczęśny Świętochowski, Niemojewski, Dawid i dziesiątki innych redaktorów, którzy za pióro biorą się bez uzdolnienia, bez oświaty, zostając w niezgodzie z gramatyką i pisownią. I to jeszcze rzecz stosunkowo małej wagi. Najtragicznijszym byłby los naszych wszystkich prawie współczesnych wielkich pisarzy i wieszczów. Przecież oni przeważnie są mało religijni, rozwijają bądź co bądź walki klasowe. Nawet wielki Wyspiański swoje epokowe „Wesele” zapewne musiałby drukować w Anglii i dopiero przemycić do Polski, bo przecież nie można buntować chłopów, nie można jemu, nieokrzesanemu, przeznaczać „Złoty róg” i wynosić ponad księży, ponad pany.

M.



Balladynie propozycja matki nie przypadła do gustu, bowiem przeczuwa, że dzbanek siostry prędzej napełnionym będzie; wobec tego poczyna pałać ku niej nienawiścią, a widząc szczęście, malujące się na twarzy Aliny, zwraca się ku niej sarkazmem: „jeszcze nie złowione to szczęście, siostrze, może nie dla ciebie”...

Lecz Alina zgodzi się z losem, — trudno, „jeśli nie będę panią Kirkorową, to będę pani Kirkorowej siostrą.” Powodując się dobrem sercem radzi starszej siostrze, — „tobie jutro trzeba wziąć się ostro do tych malinek, bo wiesz, że ja zawsze uprzedzam ciebie i mam pełny dzbanek; nie wiem, czy na mnie jagody łaskawsze same się tłoczą...”

Alina wie, dlaczego siostra malin nie zbiera, zaznacza tylko, że „jabym nie chciała rzucić kochanka ani dla rycerza ani dla króla... a gdybym kochała, wzajem kochana, rolnika pasterza, to jużby żaden Kirkor...”

Podrażniona Balladyna ciska jej w oczy: „nie chcę rady od głupiej siostry...” a usłyszawszy klaskanie za borem, wychodzi. Alina pozostaje sama, troska się za siostrę „co tam pan Grabek powie na te zdrady,” zdziwiona że siostra jej, mając kochanka, chce wyjść za Kirkora — ileż to razy „pod naszą osiną słyszałam sto pocałunków”... i tu, w końcu aktu 1-go, następuje piękna scena, w której czyste, jasne, nieskazitelne dziewczę przeprosza Chrystusa Pana, iż osmieliło się sądzić miłość, której dotąd nie znało...

„Widzisz mój Boże! ja mam serce czyste, a przysięgając, nie złamię przysięgi..... jeśli ty zachcesz, Boże mój jedyny, gdzie stąpię... wszędzie czerwone maliny...”  
znużenie zamyka oczęta dziwczęcia, które i we śnie widzi „wszędzie maliny! maliny! maliny!”

\* \* \*

Po pierwszej odsłonie przysięśmy do przekonania, że wszelkie obawy były płonne, bowiem, jak na amatorów, pokonano wszelkie trudności i wszyscy biorący w tej odsłonie udział wyszli zwycięzko z powierzonych sobie ról — lecz jeszcze nie koniec, za chwilę ujrzymy scenę drugą, aktu drugiego.

— Na ławie przed chatą siedzą wdowa z Kirkorem, z niecierpliwością oczekując powrotu dziewcząt; lecz tych jakoś nie widać, a może jakowe nieszczęście im się przytrafiło? „Czy wiesz, moja stara, żem niespokojny o twoje dziewczęta”.... Ale i matczyńsko poczyna się niecierpliwić, — „a może po próżnicy chodzą po lesie „choć nikt nie pamięta, aby na wiosnę kiedy być nie było malin”.... wreszcie „jeśli dziewczęta malin nie dostaną, to nazbierają poziomek” — ale „wrócą, panie! wrócą jedna za drugą, jak dwie gąski białe”.... I nie przeczuwa „stara”, że obie wrócić nie mogą, bo Balladyna, napotkawszy siostrę w lesie, widząc jej dzban już napełniony, zapałała ku niej nienawiścią, gniewem i zazdrością i... utopiła nóż w sercu siostrzycy. — Balladynę sumienie dręczy, nie wie jak zjawić się przed oblicze matki i Kirkora, odczuwa całą grozę swego postępku — i jako „jaskółeczka sina zamiast



## KORESPONDENCJE.

Sejny, d. 2 marca 1909 r.

14 Lutego r. b. w sali „Związku katolickiego“ odbyło się zebranie organizacyjne Towarzystwa wpisów szkolnych, na które przybyło zaledwie 30 osób. Przewodniczyła obradom p. N. Jerzykiewiczowa, sekretarzem p. St. Lineburg. Po wyjaśnieniu celu i zadania Towarzystwa, wszyscy obecni zapisali się na członków i przystąpiono do wyboru Zarządu, do którego powołani zostali większością głosów: Ks. R. Jalbrzykowski, p. N. Jerzykiewiczowa, p. E. Domosławska, p. J. Ziniewicz, p. A. Jaroszewski i p. St. Urban. Zaraz potem Zarząd podzielił pomiędzy sobą czynności w następujący sposób: na przewodniczącego powołano p. N. Jerzykiewiczową, na skarbnika p. A. Jaroszewskiego. Należy się spodziewać, że wszyscy, odczuwający potrzebę oświaty, zapiszą się na listę członków nowopowstałego Towarzystwa, czem dopomogą do utrzymania istniejącej początkowej szkoły polskiej. Nadmienić tu wypada, że lokal na szkołę wraz z opalem bezinteresownie udzieliło Sejneńskie koło Związku Katolickiego.

Obywatel Sejneński.

## LISTY DO REDAKCJI.

### Do dwóch honorowych Radnych miasta Suwałk

Trzeci tydzień już mija od czasu, gdy prezydent naszego miasta w odpowiedzi na zarzuty stawiane gospodarce miejskiej, zaznaczył, że pomimo zawiadomienia dwaj radni honorowi szczególnie często na posiedzenia nie uczęszczają. Byłam pewną, że ci, pod których adresem zarzut ten został skierowany, zaraz w następnym numerze Tygodnika wytłomaczą się ze swego

wylecieć, kryje się pod słomą, i cicho siedzi“.... Ale ją matka dostrzegła „Idzie Balladyna, widzisz?“ Istotnie Balladyna zjawia się przed nimi, lecz nie śmie oczu podnieść, i głową pochyla ku dołowi.

„Dziewico! oddaj mi dzbanek“ zawołał Kirkor „ja ci zaś nawzajem daję pierścionek...“ A odebrawszy z rąk dziewczyny pełen dzban malin, kładzie jej na palec pierścionek, uszczęśliwiony, że „za godzinę, drżącą, uwieńczoną, weźmie z rąk matki i będzie mu żoną“.

Ale na obliczu Balladany nie widać szczęścia—wzdycha, drży cała, a blade jej usta i lica najwymowniej świadczą o wewnętrznym cierpieniu moralnym. Popelniła zbrodnię, nie wie jak ma wyznać; wreszcie postanawia kłamstwem obronić siebie: „jakiś obdarty człowiek chodził wszędzie za tą dziewczyną i dziś z nim uciekła“. Tu dopiero obrażona duma i ambicja matki, zranionej jej serce ujawnia się w całej pełni—„Wyrodne dziecko! więc idź aż do piekła! nie pomyślałaś na te stare oczy że będą płakać...“

Tu dopiero całą swą miłość przelewa na Balladynę „Ty teraz skarbem moim... Daj mi czoło, niech pocałuję,“ Balladyna pochyla głowę, gdy w tem nagle na jej czole matka dostrzega jakąś plamę — „plamę jak krew czerwoną!“ —Balladyna przerażona! Lecz dobra matka uspakaja ją: „To od maliny może... daj... zetrę...“ Balladyna usiłuje zetrzeć plamę—ale ta wryła się w jej czoło—jako piętno okrutnej zbrodni—więc głosem pełnym rozpaczyny woła: „Plamo krwawa znikaj!!“

\* \* \*

zaniebdywania obowiązków, powierzonych im przez wybór, a przynajmniej zechcą wyjaśnić całą sprawę.

Ponieważ jednak dotychczas wyjaśnień w kwestji tej nie mamy, przeto zwracam się do naszych dwóch radnych honorowych z prośbą o publiczne wytłomaczenie w Tygodniku przyczyn, dla których na posiedzenia Magistratu uczęszczają „szczególniej rzadko.“

Obywatelka.

## K R O N I K A.

### Zebranie Suwalskiego T-wa Rolniczego.

Dnia 27 lutego odbyło się walne zebranie Suwalskiego Towarzystwa Rolniczego; w obradach przewodniczył p. Piotr Górski.

1) Zdecydowano, jako stały fundusz dla Suwalskiej Szkoły Handlowej, uchwalić zapomogę w sumie 12000 rubli rocznie, zbieranej w drodze składek dobrowolnych, i do wysokości tej sumy otworzyć conto w Towarzystwie Kredytowym Ziemijskim.

2) Uchwalono podzielić fundusz zapomogi dla członków w sumie 300 rb. między kształcących się za granicą—byłego ucznia Szkoły Handlowej i b. uczenicę pensji p. Żulińskiej po 150 rb. każdemu.

3) Odczytano sprawozdanie z działalności Towarzystwa Rolniczego i Biura Komisowego za rok ubiegły.

4) Balotowano nowych członków.

5) Z Rady wystąpili: pp. Górski, Smoleński, Wiszniewski i K. Świda.

Poczem nastąpiły wybory. Na prezesa powołano p. Piotra Górskiego przez aklamację, zaś na wice-prezesa p. Adolfa Świdę. P. Górski podziękował zebranim za wybór, kreśląc w pięknej przemowie plany przyszłej działalności Towarzystwa, opartej na dążeniu do rezultatów realnych i do podniesienia mas ludowych.

Te dwa fragmenty, jako może najłatwiejsze do wystawienia, wybrano na obchód jubileuszowy. Ktoś z bywalców teatralnych zaznaczył, że na amatorów trzeba patrzeć okiem tolerancyjnym, wybaczyć im wszelkie błędy i wady, że o wykonaniu powierzonych im ról pisać źle nie można, bo to zniechęca i mniej dodatnio usposabia na przyszłość. Może to i słuszne, ale z przyjemnością przychodzi mi zaznaczyć, że nasi amatorowie bynajmniej nie potrzebowali „tolerancji“ „pobłażliwości, ani ojcowskiego „klepania po ramieniu“. Owszem, prawie wszyscy z małymi wyjątkami tak odtworzyli, z poczuciem i znajomością sceny, powierzone sobie role, że zdać się mogą na ocenę nawet surowego krytyka.

Na pierwszy plan wysunęła się postać wdowy w interpretacji pani A. Staniszewskiej.

Od pierwszej chwili wejścia na scenę, aż do ostatniego momentu pani Staniszevska była „wdową“, dobrą matką, kochającą bezgraniczną miłością swe córki, a łagodność jej tonu, miękkość wypowiedzanych słów, uniżoność i słodycz wobec „pięknego rycerza“ zlewały się w jedną całość i harmonizowały z typem odtwarzanej postaci. Wyjątkowo moment, w którym zranione serce matki ciska przekleństwo na „wyrodne dziecko“, ten żal głębokki, a jednocześnie w głębi ukryta macierzyńska miłość, ta niepewność, „czy ona wrócić może,“ bo „jużby i serca nie miała, żeby też o matce nie pomyślała nigdy...“ —te zdania wyszły z ust pani Staniszewskiej z taką siłą, od-



Do Rady wybrano: pp. 1) hr. T. Potockiego, 2) T. Wolskiego, 3) G. Morawskiego, 4) J. Szmida, 5) M. Taudina, 6) A. Wańkowicza.

Wreszcie p. Piotr Górski przeczytał sprawozdanie z mleczarni w Świacku, gdzie od 200 krów holenderskich otrzymano 50000 garncy mleka. P. Górski zaznaczył, iż trzeba usilnie pracować nad podniesieniem gatunku masła, gdyż lepsze więcej jest poszukiwane i lepiej stosunkowo płatne.

**Sprawozdanie kasowe** z obchodu jubileuszowego Słowackiego podane będzie w przyszłym numerze, jak również wyszczególnione będą nazwiska właścicieli warsztatów, którzy ofiarowali bezinteresownie swą pracę na dochód szkoły Handlowej.

**Konferencja szkolna z rodzicami.** Zarząd Szkoły Handlowej podaje do wiadomości, że d. 7-go Marca, w niedzielę, o godzinie 10-ej przed poł. odbędzie się w lokalu szkolnym zwykła miesięczna konferencja rodziców i opiekunów młodzieży z Radą Pedagogiczną.

**Ze sztuki.** W miejscowym parafjalnym kościele oddawna wisiały w prezbiterjum dwa obrazy, kopje z oryginałów Villaniego. Wobec stanu, w jakim znajdowały się te obrazy, trudno było na razie orzec, czy posiadają one istotną wartość artystyczną. Po zdjęciu jednak czerniałego werniksu oraz gruntownem odnowieniu okazało się, iż są to dzieła niepośledniego talentu. Jeden z obrazów przedstawia podpisanie dekretu na życie Chrystusa Pana, drugi przedstawia moment naigrwania się z ukoronowanego cieniem Chrystusa. Odnowienie tych dzieł powierzone było artyście-malarzowi Kazimierzowi Krzyżanowskiemu. Oryginały podobno znajdują się w katedrze Sejneńskiej.

**Zabójstwo.** W dniu 18 lutego zabity został włościanin ze wsi Buchcieniki, Teofil Macewicz. O zabójstwo podejrzany jest jeden z sąsiadów, który natychmiast po dokonaniu morderstwa ukrył się i policja dotychczas jeszcze na trop jego nie natrafiła. Powodem do zbrodni posłużyła podobno zemsta osobista oraz zatargi sąsiedzkie.

uczuciem i przejęciem, że sceny tej pozazdrościłby jej mogła niejedna rutynowana aktorka.

Lecz przyjrzyjmy się Balladynie, ~~która~~ Postać tę odtworzyła panna J. Chludzińska. Jej Balladyna miała wiele szczerych momentów, a w chwili, kiedy zapewnia Kirkora o swej miłości, kiedy nawet wszystkie śmiertelne grzechy jego chce przyjąć na siebie—w tej chwili objawił się w niej prawdziwy temperament i siła—tak zwany „nerw sceniczny“.

Pozwoli jednak p. Chludzińska, iż odważę się zrobić jej maleńką uwagę.

Jakkolwiek postać Balladyny jest piękną i ponętą dla Kirkora, jednak trzeba pamiętać, że jest to dziewczę, wychowane w chacie, nie mające pojęcia o wytworności ruchów i pięknych pozach; a były chwile, kiedy widzieliśmy p. Chludzińską, dysputującą w salonie o poezji lub muzyce, a nie Balladynę, której codzienne zajęcie „do pola chodzić, garnek gotować i ogień rozniecać“. Powinny więc jej ruchy być nie pozbawione estetyki, ale posiadać wiele prostoty i szczeroci.

W każdym razie zaznaczyć muszę, że w pannie Chludzińskiej odnajdujemy wiele szczerego talentu.

Z kolei powinienem się zwrócić do Kirkora, lecz ten, jako układny rycerz, choćby z kurtuazji ustąpi miejsca dziewczeczce, która cichą, a gorącą miłość żywiła ku niemu; bo istotnie Alina, to czysta, nieskalana dusza, to promień świetlany, to słoneczko jasne, które pokazało się na chwilę, a zasłonięte ciężkimi chmurami, zniknęło z przed oczu naszych. Aliną zaopiekowała się panna Ważyńska oddała ją tak szczerze, z taką dziewczęcą sło-

## PRZEGLĄD PRASY.

**Z poczty.** Główny zarząd poczt i telegrafów podał do wiadomości urzędowi pocztowo-telegraficznemu, aby paczki, przesyłane pocztą wewnątrz państwa, nie przewyższały wymiarami: nad długość 28 werszków, szerokość 9 w. i wysokość 7½ lub długość 22 w. szerokość 12 w. i wysokość 10 w., albo wreszcie—długość, szerokość i wysokość 13½ werszków.

**Jubileuszowy medal Orzeszkowej.** Jan Raszka, prof. rzeźby w Krakowie, wykonał w swej pracowni medal Elizy Orzeszkowej na zamówienie komitetu jubileuszowego, w celu uczczenia 40-letnich zasług literackich i społecznych znakomitej powieściopisarki. Na jednej stronie umieszczono popiersie Orzeszkowej, oddane z wielkiem podobieństwem i subtelnością, z drugiej—widzimy oryginalnie pomyslaną alegorię, przedstawiającą geniusza poezji w uosobieniu pięknej, z rozwiniętymi skrzydłami niewiasty; dzierży ona w swem ręku tarczę z sercem, okolonem wieńcem cierniowym, poniżej tłum—tłum wpatrzony w nią, tłum różnorodny. Wyżej wśród liści wawrzynu umieszczono dwie daty 1866—1906, a pod nimi napis, odnoszący się do tłumy, a wyraźnie streszczający życie jubilatki: „Sejce swoje im oddała“.

**Tysiąc dolarów za paznokiec.** Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że Ignacy Paderewski, znakomity mistrz i kompozytor, grając na koncercie w Newjorku sonatę Bethowena—złamał paznokiec u pierwszego palca lewej ręki; pomimo to jednak dokończył z artyzmem i zwykłą siłą rozpoczęty utwór, a nawet dokończył całego koncertu, podczas którego dziewięć razy jeszcze zasiadał do fortepjanu. Wysiłek jednak ujemnie wpłynął na palec skaleczony tak dalece, że następny koncert, zapowiedziany w Filadelfji, musiał być odwołanym. Paderewski palce swe miał zaasekurowane od nieszczęśliwego wypadku w jednym z amerykańskich towarzystw ubezpieczeń; wobec czego wypłacono P. 1000 dolarów, jako odszkodowanie.

**Odczyty.** Nauczyciel gimnastyki polskiej Szkoły Handlowej p. Jędrzej Długopolski opracował dwa odczyty z dziedziny wychowania fizycznego.

Odczyty te mają być wygłoszone w Czytelni naukowej.

Sądzimy jednak, iż korzystniej byłoby taki odczyt wygłosić wobec szerszego ogółu w sali Resursy, ze względu na olbrzymią

dyczą, tyle wlała w tę postać uczucia i prostoty, z taką swobodą ruszała się po scenie, że odrazu, wstępnym bojem, wszystkich zjednała sobie. Kiedy Alina klęka, oczęta wznosi ku górze, a rzewnym i dziwnie melodyjnym głosem mówi: „Widzisz, mój Boże! ja mam serce czyste, a przysięgając nie złamię przysięgi...“ wtedy i przysiędz byś gotów, że ona tej przysięgi nie złamię, że przysięga ta wyszła z głębi jej serca, drgającego uczuciem miłości ku jednej tylko istocie...

Tej kreacji śmiało możemy powinszować pannie Ważyńskiej, bowiem jej rola nie należy do łatwych.

A Kirkor? Ten piękny, możny pan, którego rolę powierzono p. Weigeltowi, był „naprawdę“ pięknym, a rycerski, barwny jego strój dodawał mu uroku tak dalece, że mógł odrazu oszołomić dwie główki i zakraść się do głębi dwóch serc. P. Weigelt posiada wszelkie warunki sceniczne—wzrost, gładkość lic i piękny organ mowy. Odtworzył postać Kirkora ze zrozumieniem i odpowiednim temperamentem—może tylko nieco zamało objawiał tej buty i pewności siebie. Pozatem nader sympatyczne wywarł wrażenie.

Skierka, w osobie p. Knarskiej, jako postać fantastyczna był wotkim i eterycznym, lecz zamało melodji było w jej głosie—i zbyt mało postać ta była realną.

W każdym razie obydwie sceny Balladyny oddane były nader subtelnie i wotkim była wprawna ręka rutynowanego reżysera, pułkownika Jasińskiego, który nie szczędził zabiegów i trudów, aby należycie wystawić Balladynę. (d. n.).

Kaz. Krz...



doniosłość racjonalnego wychowania fizycznego.

**Powrót do pogaństwa.** „Now. Wremia“ donosi, że w gub. wiackiej całe wsie tuziemców przechodzą z prawosławia na pogaństwo; przed kilkoma tygodniami jedna wieś, złożona z 15 rodzin, zawiadomiła władze, że porzuca prawosławie i wraca do wiary ojców swoich.

Obecnie druga wieś, złożona z 27 osad, zrobiła to samo i przeszła na wyznanie „Adam-ilańskie.“

„Now. Wremia“ sądzi, że tego rodzaju zjawiska są winą nieumiejętnej działalności duchowieństwa prawosławnego, które w ciągu 80 lat z górą, nie umiało zaszcześcić w sercu bałwochwalców zasad wiary prawosławnej.

Przechodzenie na pogaństwo jest podobno zwykłym zjawiskiem wśród „inowierców.“

Zapisani urzędowo jako prawosławni, tylko w czasie wizyty duchownego lub urzędników wieszają w chatkach swych obrazy święte.

**Obrona i wyrok w sprawie Jonina.** W końcu ubiegłego tygodnia rozpatrywaną był w senacie sprawa byłego pabjanickiego policmajstra Jonina i strażnika Kostiuszki, skazanych przez Warszawską Izbę Sądową za zabójstwo robotnika, podejrzanego o bandytyzm.

Ze strony podsądnego Jonina czyniono wszelkie możliwe wysiłki, aby wykazać zabójstwo jako czyn konieczny, przy ucieczce aresztowanego.

Po stronie nieżyjącego Gryzela stanął ojciec starzec i adw. przys. Pierewierzew.

Gazety petersburskie podają tekst mów, wygłoszonych przez ober-prokuratora i obrońcę Gryzela, którą to obroną dosłownie przytaczamy:

„Nikt nie zaprzecza, że do Gryzela strzelano, lecz nawet wtedy, kiedy wydano rozkaz „nie szczerzyć patronów“, wtedy nawet przestępstwo Jonina wzburzyło władze.

Przypomnijmy sobie tylko te straszne rany w piersiach, wytworzone z wielu kul karabinowych. Dowodzą, że Gryzel uciekał, a czy mógł uciekać.... na strzelających? Rzucił się, miotał, wiedząc, że go rozstrzelują.

Zabito go i wrzucono do skrzyni...

Zgromadziliśmy się tutaj nie dla zemsty, lecz w celu obrony zmarłego. Gryzela już nie wskresimy, ale strach pomyśleć, że jego stary ojciec wróci do Pabjanic z tem smutnym przekonaniem, że niema prawdy w najwyższej instancji sądowej w Rosji.“

Pomocnik ober-prokuratora Wrasskij popierał oskarżenie przeciwko Joninowi i Kostiuszce.

Po 15 minutowej naradzie sąd wydał wyrok uniewinniający.

Licznie zebrani na sali członkowie związku narodu rosyjskiego wnieśli radośnie «hura!» Związkowcy usiłovali urządzać owację na cześć Jonina, gdy ten opuszczał salę sądową, lecz policja nie dopuściła do demonstracji.

Przy sposobności „Ruś“ notuje szczegół, świetnie ilustrujący butę i bezczelność Jonina.

W czasie przerwy podczas rozpraw sądowych w Senacie, Jonin, trzymający się cały czas wyzywająco wśród publiczności, której większość ozdobiona było znaczkami związku narodu rosyjskiego, dostrzegł nagle znanego art. malarza Żywotowskiego z teczką rysunkową w ręku.

Przedziera się więc przez publiczność, podchodzi wielkimi krokami do Żywotowskiego i nagle, obróciwszy się tyłem i ujawszy się pod boki, głośno krzyczy:

— Możesz pan rysować!

— Dziękuję— odpowiedział Żywotowski.— Nie obrażam się na Pana, gdyż nie wszyscy mogą ukazać swoją twarz ludziom.

Poczem dowcipny malarz odwrócił się i odszedł od zmieszanego Jonina.

## Ogłoszenia.

Jest do wynajęcia niewielkie mieszkanie, składające się z dwóch pokoi, przedpokoju i kuchni. Ulica Kowieńska № 23.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

**POTRZEBNI** są zaraz 2 gajowi. Warunki: po 15 morgów osady oraz po 5 rubli miesięcznie. Majorat Michaliszki, Osada Posaki.



Jedyny dostawca w Suwałkach

**BURAN**

GŁÓWNA № 44.

Są do sprzedania **DWA KNURKI** 4-romiesięczne, rasy białej angielskiej, po rb. 30 za sztukę w folwarku Zimna-Krynica—poczta Kalwarja.

## Suwalski Skład Produktów Wiejskich

niniejszem zawiadamia Sz. Klientów, że

**N A S I O N A**

wiatowe, warzywne i pastewne, tak krajowe jak i zagraniczne, w wielkim wyborze posiada już na składzie.

CENY UMIARKOWANE.

**Pp. Ogrodnikom ustępuje odpowiedni rabat.**

Tamże, oprócz produktów wiejskich, jak: masło, miód, sery, wędliny litewskie, konserwy z jarzyn i owoców—jest duży wybór cytryn, pomarańcz, jabłek i gruszek oraz wszelkich towarów kolonialnych.

4—8

Ponieważ Ogólne Zebranie WW. PP. Członków Towarzystwa Dobroczyńności w dniu 7 (20) lutego r. b. nie doszło do skutku z powodu nieprzybycia ustanowionej przez § 14 Ust. Tow. liczby członków, nowe przeto ogólne zebranie w myśl tegoż § naznaczonem zostało na dzień (21 lutego) 6 Marca r. b., t. j. w przyszłą sobotę o godzinie 7 wieczorem, w lokalu Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego przy ulicy Głównej № 57. Postanowienie, zapadłe naniem stosowanie do § 14 Ust. Tow. posiadać będzie moc obowiązującą bez względu na ilość przybyłych członków.

Program posiedzenia: 1) Sprawozdanie z działalności Towarzystwa za ubiegły 1908 r.; 2) Wybór Członków Rady na następne dwulecie; 3) Kwestja dalszego istnienia warsztatów rzemieślniczych; 4) Wsparcia miesięczne i jednorazowe; 5) Kwestja założenia ochronki; 6) Projekt budżetu na rok 1909; 7) Wnioski Członków.

P. O. Prezesa Rady *ks. Sz. Powilajtis.*

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.